



FOT. MACIEJ ŚMIAROWSKI

Lidia Geringer de Oedenberg: – Za pieniądze, które Wrocław ma do dyspozycji, można osiągnąć lepsze efekty

Niektórzy zarzucają pani, że nie zawsze wspiera miasto. Przypominam sobie taką wypowiedź, w której ostro powiedziała pani, że Wrocław nie ma szans na Europejski Instytut Technologiczny. A wszyscy trzymali wtedy za powodzenie tego projektu kciuki.

Przypomnę, że kiedy to mówiłam przed rokiem, idea instytutu była w Europie torpedowana i chciano zarzucić cały projekt, nieliczni obrońcy podnosili tzw. zasadę doskonałości, czyli ograniczenie projektu do najbardziej utytułowanych ośrodków naukowych, gdzie kryterium była np. liczba noblistów. Wtedy wypowiedzi, że mamy instytut „jak w banku”, były po prostu nieprawdziwe. Nie było żadnych podstaw, by mieć nadzieję na EIT we Wrocławiu. Powtarzanie, że powstanie u nas nowa uczelnia na kształt Massachusetts Institute of Technology, było bzdurą. Dziś sytuacja jest inna. Pomysł nie upadł, ale całkowicie się zmienił.

W jaki sposób?

EIT nie zgrupuje pod jednym dachem najlepszych mózgów z Europy czy świata, nie będzie uczelnią, nie będzie nadawać

tytułów naukowych – jak pierwotnie chciał szef Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso, będzie siecią połączonych ze sobą i już istniejących instytutów badawczych. Proponowano nawet, aby na początek „wypróbować” instytut jako kilkuletni projekt pilotażowy. Na szczęście z tej kompromisowej efemerydy udało się przekształcić EIT w tzw. agencję scentralizowaną. Byłam bezpośrednio zaangażowana w prace nad dokumentem dotyczącym EIT. Pracowałam jako poseł sprawozdawca w Komisji Prawnej PE i udało mi się uzyskać poparcie dla zmiany podstawy prawnej dla instytutu, co zapewniło mu status agencji, stałe finansowanie i tym samym stabilny byt. Do 2013 roku ma już zapewnione 309 mln euro na bieżące potrzeby, cały budżet został ustalony na 2,3 mld euro. Teraz poszukuje się brakującej kwoty – około 2 mld.

I gdzie tutaj Wrocław?

Nasze miasto ma szansę na siedzibę rady zarządzającej Instytutu i to będzie decyzja stricte polityczna. Wrocław ma ten atut, że leży w jednym z nowych krajów członkowskich i ma potencjał, jeśli

chodzi o liczbę studentów. Teraz potrzeba wytrwałych dyplomatów, silnego wsparcia rządowego, negocjacji na najwyższym szczeblu, czyli w Radzie Europejskiej. Nie wystarczy samo trzymanie kciuków.

Wrocław stawia na naukę i nowe technologie. Zgoda. Ale czy nie ma jakiegoś dodatkowego atutu, który może wyróżnić go z grona innych polskich miast?

Promowanie naszego miasta jako ośrodka akademickiego jest słuszne. Nawet gdyby nie udało nam się zaistnienie przy EIT, powinniśmy dalej rozwijać naukę i nowoczesne technologie za unijne pieniądze. Tylko że musimy pokonać trudności – choćby takie najbardziej oczywiste, czyli dobre skomunikowanie miasta z Europą. Jak tu konkurować z innymi miastami, skoro jeszcze do niedawna nie było pewne, czy zostanie utrzymane połączenie lotnicze Wrocław-Bruksela? Jak sobie to wyobrażamy? Że ludzie będą do nas przylatywać z kilkoma przesiadkami?

Z litości nie dodam tu problemu połączeń kolejowych. Przemilczę za panem.

Nasze miasto ma szansę na siedzibę rady zarządzającej instytutu i to będzie decyzja stricte polityczna

Myśli pani, że doczeka jako europoseł czasu, kiedy w miarę szybkim pociągiem dostanie się np. do Berlina, a stamtąd do Brukseli? W 2009 znowu musi pani zaważyć o miejsce w Parlamencie.

Z zazdrością obserwuję rozwój szybkiej kolei we Francji, Hiszpanii czy Wielkiej Brytanii. Nawiązując do pana pytania o następne wybory do Parlamentu Europejskiego, uważam, że jedna kadencja w Parlamencie to za mało, by poznać i stosować wszystkie sposoby skutecznej pracy w izbie. Mam tu na myśli zbudowanie odpowiedniej pozycji i zapewnienie poparcia dla proponowanych projektów. Do tego potrzeba lat. Większość obecnych posłów ma za sobą 3-4 kadencje.

Rekordziści – po 28 lat parlamentarnej praktyki.

I pani też chce więcej? Myślę o tym.

Pewnie pani też myśli, z jakiej listy startować. Lewica z 2004 roku – a z jej listy pani startowała – wydaje się potęgą w porównaniu z lewicą dzisiaj.

Wybory, w których dotąd startowałam, pokazały, że miałam poparcie. W prezydenckich we Wrocławiu zaczęłam kampanię na miesiąc przed wyborami, a przeszłam do drugiej tury. O tym, że będę kandydować do PE, też dowiedziałam się na nieco ponad miesiąc przed wyborami. Wtedy sondaże pokazywały poparcie dla lewicy na poziomie prognozy wyborczego, czyli mniej niż teraz, a jednak udało się.

Wierzy pani w poparcie dla idei, a nie w poparcie dla partii?

Mam nadzieję na sukces.

O rządzeniu Wrocławiem pani już nie myśli? W 2010 roku znów wybory.

Mam bogate plany.